

Kosiarze nerwów

Letni, sobotni poranek, słońce wychyla się znad gór. Przewracasz się na drugi bok z zamiarem odespania ciężko przepracowanego tygodnia, zamykasz oczy, twoje myśli zaczynają krążyć gdzieś daleko, wysoko, wirują, powoli odpływasz i nagle... WRRRRR!!! ...słyszysz pierwszą, za chwilę odzywa się następna i kolejna! Kosiarzki. Występują w różnych odmianach (elektryczne, spalinówki) i rozmiarach - od mikrusów umieszczonych na końcu rurki (w tym przypadku kosiarz zazwyczaj ma na plecach pojemnik, do którego dostaje się zmielona trawa wraz z jej mieszkańcami), po coś w rodzaju samochodzików z wygodnym fotelem dla kierowcy - kto oglądał Foresta Gump'a, wie o czym mówię. Jednakowoż każda z nich może przez wiele godzin terroryzować mimowolnych słuchaczy przeraźliwym charkotem i wyciem. Potrafią obrzydzić w ten sposób najpiękniejsze chwile naszego życia, gdy wyciągnięci na leżaczku kontemplujemy przepływające obłoki.

Od pewnego czasu nastąpiła w Polsce, a przynajmniej w niektórych jej regionach, moda na trawę przyciętą na wysokości 5 cm. Pozostawienie trawie wolnej woli w kwestii jej rozmiaru uznawane jest za coś w rodzaju sąsiedzkiego faux pas. Znane mi są osoby, które tną tylko dlatego, że tak robią inni. Po prostu nie wypada już teraz mieć szumiącego łąnu lub chociaż miękkiej zieloności na trawniku. Co więcej, nie jest to tylko kwestia "obciachu", ale również działanie na szkodę społeczną. Dla poparcia tej tezy cytuję z obwieszczenia wiszącego w okolicznym urzędzie gminy: "W trosce o wygląd estetyczny naszej gminy, a także środowisko rolnicze, jak co roku przypomina się o obowiązku niszczenia chwastów na swoich gruntach. Zachwaszczone grunty są zagrożeniem dla upraw rolniczych, jak również są siedliskiem wielu szkodników glebowych, gryzoni i ślimaków". Notabene, w mojej okolicy nie ma rolników.

Gminni urzędnicy byli tak mili, że nie wspomnieli o innych, jakże ważkich zagrożeniach, jak chociażby złośliwe potęgowanie reakcji alergików, którzy skosiwszy swoje trawy są zmuszeni do wdychania pyłków od niesubordynowanych bliźnich. Zdarzały się już próby wykonania pracy społecznej i skoszenia naszej trawy przez sąsiadów, jednakże nieudane.

Zastanawiam się, na ile miłe jest cotygodniowe spacerowanie po własnym podwórku z tak głośnym urządzeniem, ale chyba musi to sprawiać jakąś satysfakcję, w przeciwnym razie ktoś już dawno temu wpadłby na pomysł kładzenia na gołej ziemi czegoś w rodzaju plastikowego dywanu imitującego trawę, który miałby tę przewagę, że nie rósłby, a ponadto nie leżałyby w nim żadne szkodniki i inne paskudztwa (mógłby być nasączony środkiem owado-, ślimako- i gryzoniobójczym). Taka wykładzina mogłaby nawet wydzielać różne zapachy i być dostępna w sprzedaży w wielu odmianach np. leśna łąka, sianokosy, połonina, kwiecista dolina itp.

Do kwestii koszenia trawy można podejść od wielu stron:

1. Historyczna - w Polsce zjawisko to na masową skalę jest dość nowe, kilkuletnie. Owszem, koszono, ale raczej trawniki miejskie, by ładnie się prezentowały tulipany na 1 maja; koszono też łąki (w celach konsumpcyjnych);
2. Geograficzna - powszechnie znane są wypięszczone trawniki angielskie, choć już np. w Irlandii sprawa przedstawia się inaczej (wichrowe wzgórze etc);
3. Płciowa - fanatykami kosiarek są w głównej mierze mężczyźni. 90% z obserwowanych przeze mnie kosiarzy to defilujący z dumną miną panowie. W jakiś zawile psychologiczny sposób chodzenie za czymś, co trochę przypomina ryczący, dziecięcy wózek, sprawia, że panowie ci zdają się być bardzo z

siebie kontenci.

4. Biologiczna - taka "trawna" eksterminacja stoi w jawnej sprzeczności z deklaracjami Polski o zachowaniu bioróżnorodności. Nie wiem, co na to powie Unia Europejska, orędowniczka tych idei.

5. Etyczna:

a) w stosunku do ludzi, którzy nie znajdują upodobania w całodziennym słuchaniu warczących maszyn pod swoim domem jest to działanie graniczące z chińskimi torturami;

b) w stosunku do mieszkańców trawy - jest to gorsze od przejścia tajfunu, trąby powietrznej i armii Czingis Chana jednocześnie. Przypomina mi się w tym momencie film, w którym zwariowany naukowiec wynalazł maszynę zmniejszającą przedmioty i przez pomyłkę zminiaturyzował swoje dzieci, które po tym zabiegu trafiły na swój rodzinny trawnik. Nieświadomi tego mieszkańcy domu w trakcie sobotnich zabiegów pielęgnacyjnych uruchomili kosiarkę. Oj, co to się działo! Obecnie gdy patrzę na maszerujących kosiarkowców, staje mi przed oczami obraz masakry, jaka dokonuje się na mieszkańcach naszych trawników.

Na zakończenie ku pokrzepieniu niekosiarkowych serc: moda przychodzi do Polski z zachodu, na Zachodzie modny jest kierunek na rzemiosła, rękodzieło, wieś, liczę więc na szybki powrót kos do łask, co zadowoli zarówno miłośników trawy w postaci korzeni i kilkucentymetrowego fragmentu łodygi oraz wielbicieli ciszy i świętego spokoju.

Joanna Matusiak